

„Świat, język, księga”.

Jubileusz czterdziestolecia pracy twórczej Leszka Szarugi

Iwona Smolka: Witam Państwa w imieniu Domu Kultury „Śródmieście” w Warszawie i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Bohaterem dzisiejszego Jubileuszu jest Leszek Szaruga. Mówić o nim będą Piotr Matywiecki i Andrzej Skrendo. Leszek Szaruga zadebiutował pod swoim prawdziwym nazwiskiem, czyli jako Aleksander Wirpsza równo 40 lat temu, w roku 1967 w „Życiu Literackim” – czasopiśmie, w którym Wisława Szymborska prowadziła stałą rubrykę *Lektury nadobowiązkowe* oraz *Pocztę Literacką* to znaczy zajmowała się czytaniem tekstów młodych twórców starających się o publikację. Aleksander Wirpsza zadebiutował właśnie tam, ponieważ jego wiersze się spodobały. Jednak gdy przyszedł rok 1968, studenci zaczęli się organizować przeciwko działaniom ówczesnej władzy i Aleksander Wirpsza, wówczas student filozofii znalazł się w areszcie. Spędził tam kilka miesięcy...

Leszek Szaruga: W ogóle się nie ruszając (*śmiech*).

Iwona Smolka: W ogóle się nie ruszając (*śmiech*), a jak wyszedł z aresztu, to już był Leszkiem Szarugą. Od tego czasu mamy do czynienia z bytem zwielokrotnionym. Aleksander Wirpsza przybierał liczne pseudonimy. Bywał Krzysztofem Powoskim, Krzysztofem Zawratem, Janem Krajnikiem, a nawet Jadwigą Kwiatkowską. Leszek Szaruga dla zmyłki wydał wspólnie książkę z Krzysztofem Zawratem. Natomiast w podziemiu w latach 80. Szaruga rozmnożył się na dziesiątki inicjałów oraz pseudonimów. Oficjalnie był przesłuchiwany i nękaný przez ubecję jako Aleksander Wirpsza, ale kiedy coś napisał, stawał się Leszkiem Szarugą, albo publikował pod jednym ze swoich licznych pseudonimów. W *Słowniku Współczesnych Pisarzy i Badaczy Literatury* bibliografia tekstów Leszka Szarugi zajmuje pięć stron zapisanych drobnym maczkiem. Szaruga jest autorem nie tylko wierszy, ale też dziesiątek prac krytycznoliterackich i szkiców literackich. Kiedy przeglądałam ostatnio

tom *Węzły polsko-niemieckie* wydał mi się on jedną z najbardziej osobistych książek Leszka. Zaczyna się ona od stwierdzenia: „W roku 1976 po raz pierwszy znalazłem się w Berlinie”, a potem następują: opowieść o tym mieście, jako centrum kultury europejskiej, mieście emigrantów, mieście wychodźców, mieście tak ważnym dla myśli na przykład Jerzego Giedroycia oraz jego rozważań o polskiej polityce. Wszystkie opublikowane do tej pory książki Leszka Szarugi zawierają w sobie dwa bardzo ważne przesłania: po pierwsze zrozumieć tekst literacki, a po drugie zrozumieć jego autora. Jako krytyk towarzyszący Szaruga napisał pewnie setki recenzji. Ciekawa jestem czy sam Leszku wiesz dokładnie ile tych omówień powstało?

Leszek Szaruga: Ponad pięćset.

Iwona Smolka: Szaruga odnotowywał pierwsze tomiki, debiuty na które nikt nie zwróciłby uwagi. Uważam Leszka za najlepiej zorientowanego krytyka literackiego, zarówno, pod względem tego, co jest wydawane, jak i odnośnie wartości poszczególnych utworów. Oprócz tego Szaruga jest autorem licznych szkiców literackich, krytycznoliterackich, a także naukowych. Przypomnę w tym miejscu szkic Leszka o Łobodowskim, w którym Jubilat analizując *Złotą Hramotę* wykazuje złośliwie niezwykle podobieństwo tego utworu do wiersza Herberta *Przesłanie Pana Cogito* i słynnej frazy: „Bądź wierny, idź”. Po przeczytaniu analizy Szarugi, bezpośrednie źródło inspiracji Herberta staje się znane. Takie małe odkrycia przewartościowują nasze spojrzenie na literaturę. Poza tym trzeba dodać, że Leszek Szaruga jest też tytanem pracy i pomysłowości, osobą, która zasługuje na wielki jubileusz.

Leszek Szaruga: Może za dziesięć lat...

Iwona Smolka: Wtedy Leszku, Twoja bibliografia będzie już tak obszerna, że trudno będzie znaleźć czytelnika, który zdoła zapoznać się ze wszystkimi Twoimi tekstami.

Zanim oddam głos Piotrowi Matywieckiemu, który wygłosi laudację, powiedz mi Leszku, skąd się wziął Twój pseudonim – Leszek Szaruga.

Leszek Szaruga: Opowiedziałbym tę anegdotę w całości, ale obawiam się, że ze względu na panujący obecnie rząd może okazać się niecenzuralna. A historia jest zabawna i bardzo osobista. Moja koleżanka przeczytała mi na głos fragment minipowieści *Robaki* Marka Nowakowskiego. Był przełom 1968 i 1969 roku. Jeden z bohaterów tego tekstu powiada: „Szaruga – to byłby dobry pseudonim dla komunisty”. Kiedy usłyszałem ten passus powiedziałem: kupuję to, biorę dla siebie. A wtedy akurat szukałem pseudonimu. I tak właśnie narodził się Leszek Szaruga.

Iwona Smolka: Rodowód pseudonimu już wyjaśniliśmy, a teraz poproszę Piotra Matywieckiego o wygłoszenie laudacji. Mam nadzieję, że poczujesz się Leszku zakłopotany.

Piotr Matywiecki: Nad fenomenem Szarugi wielu już medytowało, a zwłaszcza nad jego pseudonimem. Był sobie kiedyś „supernacjonalistyczny siepacz”, którego od jakiegoś czasu nie widać na powierzchni literatury. Tenże „siepacz” w niskonakładowym piśmie tworzonym przez „nacjonalistycznych siepaczy” wysnuł taką oto tezę, że Aleksander Wirpsza specjalnie przyjął komunistyczny pseudonim Leszek Szaruga, żeby swoją podłą postawą publiczną zniesławić pewnego partyzanta z okresu wojny, który również nazywał się Szaruga. W ten oto sposób Leszek został posądzony o umyślne, wymierzone w prawdziwy patriotyzm szyderstwo.

Kiedy zastanawiam się nad Leszkiem Szarugą, to myślę przede wszystkim o jego niepowtarzalnej obecności, unikalnym miejscu w kulturze, niepodobnym do miejsca innych pisarzy. Nie budzi żadnych wątpliwości to, że Szaruga jest nader intensywnie obecny w życiu literackim, może najbardziej ze wszystkich pisarzy w naszym kraju. Myślę, że kluczem, zapewne ezoterycznym, tej obecności jest symbol Księgi. Leszek Szaruga pisał o niej piękne eseje. Motyw Księgi odgrywa nie mniejszą rolę w jego poezji. Szaruga zajmował się tym mitem kultury wielokrotnie. Pokazywał jego powroty, triumfy oraz destrukcje. Leszek obchodzi się z Księgą w sposób niezwykły. Wpisuje się na

jej karty, a jednocześnie patrzy na nią z zewnątrz; współtworzy Księgę oraz czyta ją. Czasami czuje się częścią Księgi, innym razem jawi się sobie jako ktoś z tej Księgi wykluczony. Ten Szarugowy zapis w Księdze, z czego zdałem sobie sprawę zupełnie niedawno, ma najczęściej charakter skrycie lub jawnie dziennikowy. Łatwo na ten trop natrafić, ponieważ wiele cykli publikowanych przezeń w najrozmaitszych pismach literackich ma charakter klasycznego dziennika lektury, ale i po prostu dziennika przemyśleń. W pewnym momencie odniosłem wrażenie (jeśli jest inaczej, to mnie Leszku nie bij) że całe Twoje pisarstwo to wielki intelektualny dziennik, ruchomy ślad wpisywania się w Księgę i opisywania Księgi. Ten fenomen daje się zaobserwować w każdym z uprawianych przez Ciebie gatunków: w poezji, w krytyce, eseistyce oraz historii literatury. Szaruga pisze Księgę, a zarazem zachowuje wobec niej dystans. Może właśnie dzięki temu w jego twórczości istnieje równowaga pomiędzy intymnym wyznaniem, a głosem zabieranym publicznie. Szaruga potrafi być tyleż lirykiem, co bardzo ostrym politycznie publicystą.

Najpierw kilka słów o poezji Leszka. Dla mnie jest ona „dziennikiem słowa”. Szaruga podąża za okolicznościami tego, czego słowa dotyczą, za desygnatami społecznymi słów. Jego poezja bywa bardzo bezpośrednia nie tylko wtedy, gdy jest pisana z obywatelskiego obowiązku, jak to miało miejsce w przypadku wierszy powstałych w czasie stanu wojennego. Jednocześnie twórczość Szarugi potrafi podążać za zmianami aury i znaczeń słów – wówczas staje się ona laboratoryjna. To dwie skrajności. Pomiędzy nimi Szaruga objawia się jako liryk – mówię mu to na złość! Bo drodzy Państwo, Leszek zrobił mi kiedyś straszną krzywdę. Kiedy opublikowałem pierwszy tom wierszy, to Szaruga pochwalił te teksty na łamach jednego z pism literackich, a gdy wydałem drugi, Leszek spotkawszy mnie na ulicy powiedział: „Nie przejmuj się stary. Każdy na starość zostaje lirykiem” (*śmiech*).

Natomiast eseje Szarugi, jak każda dobra eseistyka, są dziennikiem myśli. Nie wystarczy powiedzieć, że dobra eseistyka, a w związku z tym także

eseistyka Szarugi, ma swój temat przedmiotowy, że traktuje na przykład o zjawisku czasu czy fenomenie Księgi. Najważniejsza w wielkiej eseistyce jest „fabuła myśli”, myśli, która w świecie intelektualnym szuka pretekstu do własnego rozwoju. Najlepsze eseje Leszka są właśnie takie. Podążają one za historią idei literackich, filozoficznych, społecznych, ale też niekiedy idą wbrew tej historii, ryzykują wyjście z Księgi, niekiedy nawet obracają się przeciwko niej i wtedy stają się burzycielskie.

Zgodnie z tym, co powiedziała Iwona Smolka, Leszek Szaruga jest krytykiem towarzyszącym. Moim zdaniem to również krytyk uczestniczący, a jego teksty mają charakter dziennika lektury. Na kartach jednego tekstu Leszek potrafi ujawnić swoją fascynację czytelniczą, pasję, jaką budzi w nim utwór, który uważa za piękny, a jednocześnie w swoim pisaniu umie zachować chłodny, krytyczny ogląd. To niezwykle, zwłaszcza, że nader często spotykamy albo krytyków-entuzjastów, albo krytyków-analityków niewyrażających w recenzjach żadnych czytelniczych emocji.

Z kolei historia literatury, którą Szaruga uprawia, jak na jego długie twórcze życie, stosunkowo od niedawna, staje się dziennikiem kultury. Bo jesteś przecież Leszku historykiem literatury, panem profesorem i bardzo to lubisz, co się rzuca w oczy. Mam wrażenie, że starasz się spajać pęknięcia kultury poprzez wysiłek hermeneutyczny. Przypominasz kogoś, kto chce rozumieć, nie oceniać, ale rozumieć właśnie. Jednocześnie potrafisz pokazać konflikty nie do załagodzenia, konflikty, których próba wyciszenia byłaby nieprawością. W Twoich pracach historycznoliterackich lub tych dotyczących historii idei daje się odnaleźć „za” i „przeciw”, „tak” i „nie”. Ta sprzeczność rozrywa kulturę, rodzi w niej ból, ale jednocześnie ją ożywia. Wszystkie Twoje dzienniki, co jest rzadko spotykane, nawet w Polsce, w naszych od lat gorących politycznie czasach, jawią się jako dzienniki życia społecznego. Z jednej strony chłodne, kliniczne analizy, z drugiej zaś furie wychodzące spod Twojego pióra Leszku, pokazują Cię jako osobę, która stara się brać, zarówno w sposób uczestniczący,

jak i obiektywny, udział w życiu społecznym naszego kraju. Potrafisz być zarazem zaangażowany i zdystansowany.

Inna sprawa, że twórczość Leszka Szarugi od dawna przestała być twórczością pokoleniową, odzwierciedlającą wrażliwość, wprawdzie tylko jednego, ale jakże ważnego pokolenia. Poprzez obiektywizację jego doświadczeń z tekstów Leszka możemy dowiedzieć się bardzo wiele o życiu wszystkich polskich pokoleń. Gdyby ktoś kiedyś podjął wysiłek i zdobył się na chronologiczną lekturę wszystkich, ale to wszystkich tekstów Szarugi, to musiałby uznać, że ma do czynienia z jednym z najważniejszych dzienników epoki. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. I za to Ci Leszku najserdeczniej dziękuję, i myślę, że do tych podziękowań dołączy bardzo wielu.

Iwona Smolka: Zanim oddam głos następnemu laudatorowi, chciałabym przypomnieć kilka faktów biograficznych z życia Jubilata, na przykład to, że pracował jako pomocnik ślusarza w Miejskim Przedsiębiorstwie Remontu Dźwigów Osobowych. Ale to tylko epizod w życiu Leszka. Potem przez 6 lat od 1969 do 1975 roku Szaruga był pracownikiem Działu Bibliografii i Dokumentacji w Muzeum Historycznym Miasta Warszawy. Szperając w fizekach oraz porządkując niezwykle muzealne zbiory, nauczył się wielu rzeczy, które potem przydały mu się bardzo, kiedy w „Wezwaniu” prowadził działy: były to: *Kartki z notesu* (sygnowane przez Spektatora), *Przegląd wydarzeń*, *Przegląd prasy emigracyjnej* oraz *Przegląd prasy podziemnej*. W tamtych czasach Szaruga wykonywał tytaniczną pracę. Od 1979 roku Leszek pracował w piśmie „Hotelarz”. Muszę przyznać, że w związku z tym wiele zawdzięczam Szarudze – kiedy była zima stulecia potrafił zarezerwować mi hotel w Świnoujściu lub w Szczecinie. Promy nie kursowały, wszystko zamarzło, ale wystarczył jeden telefon Leszka i miejsce się znalazło. Szaruga był wtedy wpływową osobą (*śmiech*). Wtedy to było coś. W roku 1977 (proszę zwrócić uwagę, że właśnie mija 30 lat od tamtego czasu) Leszek zakłada i zaczyna współredagować podziemne pismo „Puls”. Rok później zaczyna aktywnie

współtworzyć podziemne czasopismo, które miało ogromny czytelniczy rezonans, a mianowicie „Zapis”. Jest z nami dziś Jacek Bocheński – założyciel i redaktor naczelny tego pisma. Leszek Szaruga był jednym z ważniejszych jego autorów. W 1979 roku Leszek zostaje współpracownikiem polskiej sekcji Radia Wolna Europa, pieczołowicie śledzi wydarzenia literackie, pisze o nich, jest współpracownikiem paryskiej „Kultury”. Po śmierci Giedroycia znalazł się tłum przyjaciół, wszyscy podnosili ręce do góry i mówili „ja, to ja napiszę wspomnienie o Giedroyciu”. Jeden Szaruga, który współpracował z Giedroyciem dwadzieścia lat wtedy milczał. Leszek nie wyciągając w tym momencie paluszków do góry pokazał klasę, klasę człowieka, klasę literacką, klasę krytyka i naukowca. Następnie Szaruga wykladał na Zachodzie między innymi w Getyndze oraz w Berlinie. Ten Berlin jest, jak mi się wydaje, szalenie ważnym miejscem w życiu Jubilata, nie tylko z powodów biograficznych. Będę przedstawiała Leszku Twoje życie etapami...

Leszek Szaruga: Co Ty wyprawiasz? Przecież to jest jakiś horror! Jakiś Sajgon mi tu dziś urządzasz!

Iwona Smolka: (*śmiech*) No tak, skoro masz jubileusz, to pominę niektóre fakty biograficzne, na Twoje życzenie (*śmiech*). A przecież nawet nie wspomniałam o czasach „Solidarności”, ani o podziemiu. Spokojnie Leszku. A jeszcze przecież współpracowałaś z polską sekcją BBC w Berlinie Zachodnim. W międzyczasie dostałaś nagrodę Kościelskich, nagrodę Polcul Fondation, zaczęłaś wykladać i jeździć po świecie. Ale o tym jeszcze porozmawiamy, bo Leszek był wszędzie lub prawie wszędzie.

Warto też wspomnieć o uwielbieniu Leszka Szarugi dla Tadeusza Różewicza. Ślady tej afirmacji odnajdziemy nie tylko w tomiku zatytułowanym *Panu Tadeuszowi*, ale także w licznych wierszach opisujących sytuację poetów takich jak Różewicz, którzy twierdzą, że słowo jest ważniejsze niż zdanie. Pozwolę sobie teraz Leszku zacytować fragment Twojej książki *Przestrzenie słowa*.

Leszek Szaruga: Ale to taka starożytna książka...

Iwona Smolka: Może i starożytna, ale skoro ją napisałeś, to jest... Przestrzenie słowa nadal Cię interesują, podobnie jak przestrzenie między słowami oraz problem milczenia w poezji. Wróćmy jednak do fragmentu:

„Ponad czy poza sprawami dotyczącymi kryteriów wartościowania artystycznego – tu Leszek mówi o sobie jako o krytyku – kwestią istotną wydaje się także społeczny temperament krytyka, zaangażowanie lub dystans wobec świata, w którym żyje. Sam należę do tych, którym trudno ów dystans zachować. Stąd nie bez znaczenia pozostaje dla mnie społeczna funkcja literatury, jej rola w kształtowaniu postaw i ocen rzeczywistości, w jakiej żyć nam przychodzi. To rzecz jasna nie sprzyja zachowaniu wyniosłej, artystowskiej postawy, niejednokrotnie prowadząc w ocenie poszczególnych utworów do ich oceny sytuacyjnej, do daleko idącej oceny redukcji kryterium nazywanego tu prawdą artystyczną, do, inaczej mówiąc, przedkładania tego co aktualnie ważne nad to, co tylko dobre”.

Leszku, napisałeś te zdania jako krytyk, ale jako poeta pozostajesz po stronie tego, co dobre, po stronie tego, co można nazwać prawdą artystyczną, a jednak prawda społeczna również Cię interesuje. Jak to się dzieje, że człowiek, który w głębi duszy jest katastrofistą, musi jednocześnie myśleć o sobie, jako o człowieku społecznym?

Leszek Szaruga: Jak to się dzieje, nie wiem. Ale o tym, że tak być musi, dowiedziałem się wczoraj, kiedy w *Gazecie Świątecznej* przeczytałem niezwykle wywiad z panią profesor Barbarą Skargą, która również nie należy do optymistów i ludzi zachwyconych człowiekiem. To osoba bardzo głęboko zastanawiająca się nad tym, czy słowo sens ma sens, a sens życia w szczególności. Skarga wierzy w transcendencję, ale nie chce jej nazywać. Wszystkie nieszczęścia, jakie mnie dotknęły, w porównaniu z egzystencjalnymi doświadczeniami Barbary Skargi, są niczym. Wspomnę tylko o jej perypetiach związanych z powrotem ze Wschodu, utratą pamięci języków. Pomimo tego,

pani profesor jest osobą, która nie traci podziwu dla kreacji, szacunku dla twórczego wysiłku. Wydaje mi się to niesłychanie ważne. Barbara Skarga wierzy w pracę. Nie w takim znaczeniu, żeby mówić, iż zawsze ma ona sens. Pani profesor po prostu pracę lubi. W tym wywiadzie widać, że Skarga ją kocha i dzięki niej żyje. Jeśli określasz mnie Iwono mianem pracoholika, to zapewne masz rację. Jestem nim z tych samych powodów, co Barbara Skarga. Poza pracą nie bardzo potrafię znaleźć punkty odniesienia, które można by uznać za trwałe, pewne, niebudzące wątpliwości. Kiedy czytam czyjeś wiersze i ta poezja oddziałuje na mnie, to ja po prostu bardzo chcę o tym oddziaływaniu opowiedzieć innym. Nie wiem, czy to przyjmą, czy nie. Najistotniejszy dla mnie jest gest odczytania i darowania tego odczytania drugiemu człowiekowi.

Iwona Smolka: A teraz poproszę pana doktora Andrzeja Skrendo o wygłoszenie drugiej laudacji.

Leszek Szaruga: Miło mi zobaczyć mojego byłego studenta.

Andrzej Skrendo: To, co powiem o Leszku Szarudze będzie jedynie *postscriptum* do wypowiedzi Iwony Smolki i Leszka Szarugi. Chciałem, tak jak i moi poprzednicy, mówić o tym, że Szaruga jest osobą zwielokrotnioną, że wierzy w Księgę, że obaj darzymy wielką miłością twórczość Tadeusza Różewicza, a także o tym, iż moje uwielbienie dla Różewicza wynika bezpośrednio z fascynacji Leszka Różewiczem.

Kiedy szedłem na jubileusz Leszka Szarugi czułem przede wszystkim onieśmienie. Bierze się ono z kilku powodów. Pierwszy jest taki – twórczość Leszka Szarugi od momentu jego debiutu po dzień dzisiejszy przekracza zakres czasowy długość mojego życia. Kiedy się na co dzień obcuje z Leszkiem zapomina się o tym, ale przy okazji jubileuszu chcąc nie chcąc zaczyna się o tym myśleć. Taka okoliczność uświadamia mi bardzo mocno, że siedzę obok osoby dobrze zadomowionej w historii literatury, człowieka, który ma w niej wymoszczone miejsce. Drugi powód onieśmienia wiąże się z tym, że jestem studentem Szarugi, uczniem, który ma mówić o swoim nauczycielu.

Chciałbym opowiedzieć o tym, jakim wykładowcą jest Leszek, bo praca ze studentami stanowi ważną część jego życia. Nie dość powiedzieć, że Leszek to wykładowca wnikliwy, uważny, traktujący swoich studentów po partnersku, zawsze otwarty na dyskusję, wsłuchujący się w to, co się do niego mówi. Brzmi to może banalnie, ale to prawda. Opowiem pewną historię, która wiąże się i z Leszkiem, i z Różewiczem. Poznałem Szarugę w 1992 roku, kiedy prowadził Szczecinie (mieszkał częściowo tam, a częściowo w Berlinie) proseminarium. Prowadził wtedy zajęcia o dziennikach w literaturze polskiej. Kiedy przyszedłem na te zajęcia, wtedy Szaruga – jeszcze doktor – wygłosił na cześć *mimesis* oraz naśladowczych funkcji literatury. Byłem wtedy młody, wszechwiedzący oraz bojowy i wygłosiłem opinię, że *mimesis* nie ma żadnego znaczenia i że tak naprawdę literatura powstaje z literatury, a nie poprzez naśladowanie rzeczywistości. Opinię tę poparłem kilkoma tezami związanymi z teorią intertekstualności. Dyskusja zaostrzała się coraz bardziej. Ja powtarzałem swoje, a Szaruga swoje. Gdy zajęcia dobiegały końca Leszek spojrzał na słuchaczy surowym wzrokiem i zaczął zastanawiać się, kto ma przygotować tekst na najbliższe spotkanie – warunkiem uczestnictwa w seminarium było pisanie. Leszek wyczytał imię i nazwisko: Andrzej Skrendo. Dostałem polecenie napisania interpretacji ukazującego się wtedy w „Odrze” dziennika Tadeusza Różewicza. Kupiłem „Odrę”, zajrzałem do środka i okazało się, że ten *Dziennik* to jest wiersz. Pomyślałem sobie: to dopiero podstęp. Szukałem tekstu prozatorskiego, a znalazłem poezję. Różewicz włożył do swego dziennika wiersz. Napisałem szkic przeciwko Szarudze, szkic, który miał charakter agresywny i zaczepny. Wszedłem w nim w rolę postmodernisty. Na następnych zajęciach w napięciu i drżącym głosem przeczytałem tekst przeciwko Leszkowi i oczekiwałem reakcji. Czytałem, czytałem, a Szaruga nie reagował. Sprawiał wrażenie – zauważyłem ze zdumieniem – zadowolonego. Kiedy zaczęliśmy rozmawiać zadowolenie Leszka jakby jeszcze wzrosło. Zacząłem zastanawiać się: czyżby nie udało mi się napisać tekstu przeciwko Szarudze? A może

napisałem go tak źle, że moja intencja była niewyraźna? Szaruga poprosił abym to, co przygotowałem, przepisał na maszynie. Kiedy przyniosłem przepisany tekst powiedział: „Zobaczmy, co da się z tym zrobić” Po kilku miesiącach przywiózł mi „Pracownię” – pismo literackie, które ukazywało się w Ostrołęce. Na jego łamach został opublikowany mój tekst. To był mój debiut. Niedługo potem napisałem książkę o Różewiczu.

Istnieje jeszcze jeden powód mojego onieśmienia, o którym dotąd nie wspominałem. W jakiej formule opowiedzieć o tej mnogości przedsięwzięć, które Leszek podejmował w swoim życiu: pracy translatorskiej, historycznoliterackiej, krytycznoliterackiej, redaktorskiej, dydaktycznej (długo by jeszcze wymieniać). Przyszło mi do głowy, podobnie jak Panu Piotrowi Matywieckiemu, że tytuł jednej z książek Szarugi *Świat, język, księga*, najlepiej opisuje to, czym żywi się Leszek Szaruga jako pisarz. Szaruga żywi się zatem – po pierwsze – światem. Jest osobą zachłanną na świat, „konkwistadorsko” wobec niego nastawioną. Tak dużo pisze i czyta, że zawsze zastanawiałem się czy Leszek jest jeden, czy Leszków jest kilku. Namawiałem go nie raz, żeby wyjaśnił, skąd bierze się fenomen tej pracowitości. Ale nie chciał zdradzić tajemnicy. Szaruga żywi się również – po drugie – językiem. Nie chodzi mi tylko o przedsięwzięcia translatorskie, które podejmował. Ani o pracę w wielu redakcjach (paryskiej „Kultury”, „Nowej Polszy” oraz czasopism niezależnych; nie wspominam o monografii „Zapisu”). Myślę bowiem, że Leszek Szaruga czuje się przede wszystkim poetą. Lektura jego wierszy pozwala poczuć smak słowa. To autor mocno osadzony w języku poezji, poszukujący w nim swego wyrazu. Leszek często mawia: „wszystko już było – ale mnie jeszcze nie było!”. Szaruga chciałby wycisnąć własną pieczęć na języku. Jego przejście od poezji Nowej Fali do stylistyki Różewiczowskiej – przejście, które cenię i pochwalam – wydaje mi się czymś bardzo znaczącym. Bliskie jest mi takie myślenie o poezji – niezależnie od tego, że Szaruga z Różewiczem polemizuje. Wreszcie sprawa trzecia – Szaruga porusza się w perspektywie Księgi. Jest autorem, który

ją tworzy (niewykluczone, że pobił już rekord Guinnessa – liczyliśmy wspólnie, jak wiele książek zdarzyło mu się opublikować w ciągu jednego roku i naliczyliśmy sześć albo siedem), ale również autorem, który myśli w perspektywie Księgi. Co to znaczy? Chodzi o to, że – podobnie jak Różewicz – Szaruga snuje swą refleksję w perspektywie wartości oraz w poczuciu odpowiedzialności za słowo. Myśli o Księdze jako o czymś utraconym i czymś, z czego utratą pogodzić się nie możemy.

W tekstach Leszka odnajdziemy jeszcze jedną istotną metaforę, a mianowicie – „dochodzenia do siebie”. Wydaje mi się, że Szaruga w swoim pisaniu dochodzi do siebie – i na szczęście dojść nie może. W książce zatytułowanej *Dochodzenie do siebie* stwierdza: „Polskę trzeba napisać od nowa, ale nie na nowo”. Myślę, że tę frazę można odnieść również do przedsięwzięć twórczych Leszka Szarugi. Szaruga nieustannie – niejako – pisze siebie, ale pisze nie tyle od nowa, co wciąż na nowo. Tu chyba leży tajemnica jego myśli. Myśli zmiennej, żywej i zapładniającej wielu – nie tylko mnie. Dziękuję Ci Leszku.

Leszek Szaruga: Dziękuję. Chciałbym dokończyć anegdotę, którą opowiadał Andrzej dotyczącą publikacji jego artykułu. Wiele lat później, kiedy był redaktorem szczecińskiego radia odbyliśmy rozmowę przy piwie. Skrendo zapytał: czy ty do cholery nie zrozumiałeś, że ten szkic był przeciwko Tobie? Odpowiedziałem: oczywiście, że zrozumiałem. To dlaczego starałeś się o publikację tego tekstu – spytał znowu, po czym usłyszał ode mnie: bo był dobry.

Iwona Smolka: Jeszcze słowo na temat fenomenu pracowitości Szarugi. Pisałeś wówczas *Walkę o godność* czy *W Polsce, czyli nigdzie*. A Twoja żona Joasia i ja pojechałyśmy do małego domku w Nadliwiu. Ukrywałeś się tam podczas stanu wojennego. Kiedy szło się do tego miejsca przez las, z daleka słyhać było stuk maszyny do pisania. Ukrywający się Leszek tak łomotał w tę maszynę, jak dwa dziecióły. Myślę, że ten dźwięk niósł się w promieniu jakichś trzech kilometrów (*śmiech*). Tak właśnie powstała *Walka o godność*. Do

dzisiejszego dnia, kiedy potrzebuję sprawdzić, kiedy jakiś poeta napisał i wydał konkretny tomik oraz to, jak był charakteryzowany, sięgam po tę książkę.

Leszek Szaruga: To był doktorat.

Iwona Smolka: A przy robieniu doktoratu też nie obyło się bez przeszkód.

Piotr Matywiecki: Mogę opowiedzieć jakich?

Leszek Szaruga: Nie opowiadaj, bo to żalosne.

Piotr Matywiecki: Właśnie dlatego opowiem (*śmiech*). Nie udało mi się, nad czym biadam do dzisiaj, definitywnie złamać kariery naukowej Leszka Szarugi, a byłem tego bardzo, bardzo bliski.

Iwona Smolka: Chciałeś, żeby był tylko literatem? (*śmiech*)

Piotr Matywiecki: Tak. Przez dwadzieścia lat pracowałem w Czytelni Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Jest taki obyczaj, że każda praca doktorska musi być upubliczniona przed obroną, to znaczy wyłożona w czytelni właśnie, żeby każdy, kto zechce mógł się z tą rozprawą zapoznać. W tamtych czasach ukazywały się również ogłoszenia w prasie, w których informowano, gdzie dysertacja została wyłożona. W kantorku, gdzie pracowałem były magazynowane prace doktorskie. Kiedy pojawiła się tam rozprawa Szarugi, natychmiast zacząłem ją czytać, bo fenomenalna *Walka o godność* to być może jedyna tak wspaniale napisana historia poezji powojennej od 1939, doprowadzona aż do 1988 roku. Gdy spędzałem któryś dzień z kolei nad lekturą tej pracy w Bibliotece Uniwersyteckiej pojawiła się jakaś pani z sekretariatu Wydziału Polonistyki i oświadczyła, że z ważnych powodów jest niezbędne, aby ta praca wróciła do Dziekanatu. Oddałem ją i jak się później okazało, mieliśmy do czynienia z aferą uknutą przez jednego z profesorów Wydziału Polonistyki, po to, by ze względów politycznych utracić doktorat Szarugi.

Leszek Szaruga: Oficjalnie, z powodów formalnych.

Piotr Matywiecki: Formalnych, ale ważnych. Chodziło o to, by udowodnić, iż przez ustawową ilość dni praca nie była wyłożona do wglądu w

Bibliotece Uniwersyteckiej. I tak właśnie zrobiono. Kiedy Szaruga dowiedział się, że to ja byłem tą osobą, która oddała pracę, stosunki towarzyskie pomiędzy nami zacieśniły się bardzo mocno (*śmiech*).

Leszek Szaruga: (*śmiech*)

Iwona Smolka: A Leszek miał przyjemność dwa razy bronić doktorat (*śmiech*), dlatego właśnie, że ktoś zabrał z Biblioteki Uniwersyteckiej wyłożoną tam pracę. Ale wróćmy do literatury. Szaruga bardzo lubi zabawy literackie i traktuje je niezwykle poważnie. Tworzy między innymi sonety i akrostychy. Leszku, w bardzo wielu wierszach, publikowanych na przykład we *Wmówieniach*, a nawet w *Życiowym wyborze*, będącym, jak wiadomo, życiowym wyborem Twoich poezji, pojawiają się odwołania do miejsc na całym świecie: Islandia, Marakesz, góry Sierra Nevada, Meksyk i wiele innych. Które z miejsc na świecie jest dla Ciebie Leszku najważniejsze, a które wywarło na Tobie największe wrażenie?

Leszek Szaruga: Odpowiem nie wprost. Był rok pański 1989. Jeździłem wtedy z Berlina do Warszawy i z powrotem. W tych czasach wolno było już takim jak ja, występować na antenie polskiego radia. Dostałem wtedy zaproszenie do radiowej Trójki na rozmowę o literaturze i życiu. W którymś momencie pani, która ze mną rozmawiała, a gawędziliśmy wtedy o moich podróżach (byłem między innymi w Nowej Zelandii, na Islandii i Bóg wie gdzie jeszcze), zapytała z charakterystycznym przydechem: Proszę pana, jak pan, jako obywatel świata widzi te małe polskie problemy? Kiedy usłyszałem to pytanie, myślałem, że spadnę z krzesła. Odpowiedziałem: Wie pani, obywatelem świata był Josiph Brodski siedzący w łagrze, tłumaczący poezję Audena i niemający najmniejszej szansy ruszenia się stamtąd gdziekolwiek. Nie są obywatelkami świata paniusie, które z walizeczkami pełnymi ciuszków jeżdżą z wycieczkami dookoła świata od hotelu Hilton do hotelu Hilton. A tak naprawdę to my wszyscy jesteśmy nie tylko obywatelami świata, ale także wszechświata. A na pytanie: jakie miejsce jest dla mnie najważniejsze nie potrafię odpowiedzieć.

Nie wiem, dlatego, że każde z tych miejsc ma swoją specyfikę i klimat, dają się w nich odnaleźć liczne wspaniałości, ale też cechy odpychające. Nie umiem wskazać miejsca, gdzie czułbym się do końca u siebie, a jeśli już musiałbym to zrobić, to byłby to Szczecin – miasto mojego dzieciństwa, powrotu do życia po stanie wojennym. Uniwersytet Szczeciński dał mi zawodową szansę. Wchodziłem tam w życie akademickie, uczyłem się go. To było wspaniałe doświadczenie. Wydaje mi się, że moje przeżycia są jednak znacznie bardziej związane z ludźmi, niż z samymi miejscami. Gdybym natomiast miał powiedzieć, gdzie pragnąłbym pojechać jeszcze raz, to bez wahania wskazałbym Nową Zelandię. Nie ma tam prawie żadnej kultury materialnej – ludzkość osiedliła się na tym terenie stosunkowo późno. Ale jeśli chodzi o przyrodę, można odnaleźć tam dosłownie wszystko: gejzery i lodowce, gotującą się ziemię i fiordy, piaszczyste plaże i strome podejścia pod górę i las. Nie ma groźnych zwierząt, a jedynie naprzykrzające się komary. To jest raj na ziemi, cudowna okolica. Są też miejsca, w których jeszcze nie byłem, a chciałbym tam trafić. Inna sprawa, że dziś, dzięki internetowi, człowiek gdziekolwiek by się nie ulokował, znajduje się w środku świata.

Iwona Smolka: Zaskoczyłeś mnie. Myślałam, że jednak opowiesz o Berlinie. Tyle razy pisałeś o tym miejscu, gdzie został zaaresztowany Twój dziadek, a następnie zabity w Dachau, gdzie mieszkali Twoi rodzice, gdzie przebywał i zmarł Słucki. To właśnie w Berlinie stałeś się kimś, kto miał swoje felietony radiowe, kto pracował w Archipelagu. Czym był i jest dla Ciebie Berlin?

Leszek Szaruga: Może wtedy to rzeczywiście było dla mnie niesłychanie ważne miejsce, ale dzisiaj ono się coraz bardziej ode mnie oddala. Od tamtego czasu upłynęło kilkanaście lat. Lubię chadzać znajomymi ścieżkami, tymi, którymi spacerowałem z ojcem. Ale te dawne szlaki okazują się już inne. To miasto żyje, zmieniło się. Pejzaż jest całkiem odmienny. Przecież Berlin to jeden z największych placów budowy w Europie. Staje się molochem. Kiedyś

znałem Berlin Zachodni, zamknięty w granicach muru, Berlin sympatyczny, okno na świat kapitalizmu. Miasto, które pamiętam przestaje istnieć. Zmienia się w stolicę zjednoczonych Niemiec, w potwora z urzędem kanclerskim, który został tak zaprojektowany, że mieszkańcy nazywają go niemiecką pralką – *deutsche waschmaschine*. Tak więc Berlin oddala się ode mnie, choć pozostali tam bliscy mi ludzie i moje ukochane miejsca. Groby rodziców rok temu przenieśli z Berlina. Spoczywają teraz w Warszawie na Wałbrzyskiej.

Iwona Smolka: Kolejne pytanie przysporzy Ci pewnie nieco kłopotu. Jaki debiut – możesz sięgnąć wstecz, ile chcesz, który powitałeś i opisałeś był Twoją największą przygodą literacką, sprawdzianem dla Ciebie samego jako krytyka?

Leszek Szaruga: To rzeczywiście jest trudne pytanie. Nie opisywałem znowu tak wielu tych debiutów, a kiedy to robiłem, to sam byłem debiutantem, czyli z witałem je z zupełnie innej perspektywy. Mógłbym wspomnieć o Jerzym Kornholdzie, który stał się dobrym poetą. Jako pierwszy krytyk, jeszcze na łamach paryskiej „Kultury”, dostrzegłem też debiut Janusza Szubera. Opisałem również kilka debiutów zupełnie niedawno: mam tu na myśli ciekawe tomiki Jacka Durskiego, Joanny Mueller czy obecnej dziś z nami Krystyny Dąbrowskiej, która wierzę, że rozwinie się wspaniale.

Iwona Smolka: Przeczytaj proszę w takim razie wiersz, który mógłby być konkluzją dzisiejszego spotkania.

Leszek Szaruga:

Jeszcze jedna epoka

Dawniej epoki

następowały po sobie

w przyzwoitych

odstępach. Dziś

odstępki między epokami

są nieprzyzwoicie
krótkie.

Dawniej epoki
trwały całą wieczność.

Dziś
nie potrafią
doczekać końca.

Człowiek
przeżywa teraz
kilka epok.

Co pewien czas
słyszę lub czytam,
że nastąpiła nowa
epoka. Nowe epoki
noszą teraz
nazwiska polityków.

Dawniej
nosiły nazwy
bardziej dostojne: epoka
lodowcowa, epoka
kamienna.

Chciałbym
przeczytać o epoce
Różewicza. Ale
to nikomu

nic

nie powie.

Iwona Smolka: To mogłyby być dobre słowa na zakończenie, gdyby nie to, że stają się one najbardziej pesymistyczne ze wszystkich możliwych, kiedy wypowiada je poeta, krytyk i historyk literatury. Leszku, życzę Ci trochę więcej optymizmu. Nawet katastrofista zdobywa się czasem na optymizm.

Leszek Szaruga: Ależ ja jestem szalenie optymistyczny, bo wierzę, że epoka Różewicza trwa, a że jej nazwa nikomu nic nie mówi, to może i dobrze. Przynajmniej nie jest „mielona” przez media. Ona przetrwa dłużej niż ci wszyscy ludzie, którym się teraz wydaje, że mówią bardzo ważne rzeczy.

Iwona Smolka: A może zdradzisz nam swoje *credo*?

Leszek Szaruga: Jakie *credo*? (*śmiech*).

Iwona Smolka: Na przykład „Chwilo trwaj, jesteś tak piękna” (*śmiech*).

Andrzej Skrendo: Albo „Więcej światła” (*śmiech*).

Leszek Szaruga: Andrzej, przecież ja jeszcze nie umieram. „Więcej światła” – to można powiedzieć tuż przed śmiercią (*śmiech*). Jeszcze mam czas ‘*žit choroszo*’ (*śmiech*). Teraz przyszło mi do głowy coś takiego: żebyśmy się nie przyglądali, jak nasi dawni koledzy i nie koledzy idą tropem prawdy, ale z psem policyjnym (*śmiech*).

Iwona Smolka: Proszę Państwa, zanim dobiegnie końca Jubileusz czterdziestolecia pracy twórczej Leszka Szarugi opowiem jeszcze anegdotę. Kiedy wprowadziłam się na Stegny, to obok siebie stały dwa domy. W jednym zamieszkałam ja, a w drugim, jak się później okazało Leszek. Była pora roztopów, wokół pełno błota. Pewnego dnia zapukał do mnie jakiś facet, strasznie spocony i zdyszany, bo targał płytki PCW, albo coś innego, co tego dnia rzucili, a on to po drodze dorwał. Wszedł do mojego pustego domu i powiedział: jestem Leszek Szaruga. Będziemy obok siebie mieszkać. Nie mamy wyjścia. Musimy się zaprzyjaźnić. Proszę Państwa, to naprawdę się nam udało.

Znamy się już trzydzieści siedem lat i również za to chciałam Ci Leszku podziękować.

Leszek Szaruga: Zawsze czuję się w takich momentach strasznie zażenowany. Jeśli będziesz Iwonko, następnym razem organizowała takie spotkanie, to proszę Cię zawiadom mnie chociaż rok wcześniej, to spróbuję się nastawić psychicznie.

Rozmowę, która odbyła się w Domu Kultury Śródmieście w Warszawie podczas Jubileuszu czterdziestolecia pracy twórczej Leszka Szarugi spisała Żaneta Nalewajk.

Komentarz współczesnej skryptorki: Jubilat rzeczywiście denerwował się nieprzeciętnie. W trakcie półtoragodzinnego spotkania dał popis gięcia metalu metodą własnoręczną. Siłą palców naprzemian formował i deformował dynamicznie łyżeczkę do herbaty. Wyginał ją (raz w jedną, raz w drugą stronę, jakby była z plasteliny) tak, że zaczynała przypominać podkówkę. Wydawało się, że „podkówka” zostanie na pamiątkę tego Jubileuszu, ale Leszek Szaruga, okazał się, ku mojemu zmartwieniu, nadzwyczaj prawym obywatelem. Mniej więcej pięć minut przed końcem spotkania postanowił naprawić mienie publiczne składowane w Domu Kultury Śródmieście, które wcześniej z takim zapalem niszczył. Zręcznym ruchem przywrócił dawnej łyżeczce jej pierwotny kształt i grzecznie położył ją na spodeczku. Jak się później okazało Szaruga w domu robi to samo. Żona Leszka – Joanna nosi bransoletkę zrobioną z łyżeczki od herbaty.